

Przedmowa

Opowieść o Flindersie i jego ulubionym kocie z jakiegoś powodu zawsze wydawała mi się niezwykle poruszająca. Szczerze mówiąc, gdy piszę te słowa, Trim spogląda na mnie z portretu, który zajmuje centralne miejsce na moim biurku.

Mój szacunek dla Trima i zainteresowanie jego postacią sięgają czasów mojej służby w Royal Australian Navy, gdy po raz pierwszy dowiedziałem się o roli, jaką Trim odegrał w życiu człowieka, który wymyślił nazwę „Australia”. Oficerowie marynarki, ogólnie rzecz biorąc, nie należą do ludzi, którzy chętnie sięgają po pióro, aby zwierzyć się innym ze swoich uczuć. O ile mi wiadomo, nakreślone przez Flindersa epitafium oraz hołd, jaki złożył swojemu ulubionemu towarzyszowi podróży, nie mają precedensu w dziejach. Dzięki temu jednak możemy zetknąć się z niezwykle przenikliwym i jakże głęboko ludzkim spojrzeniem na rolę, jaką czworonożni uczestnicy rejsów odgrywali w życiu marynarzy przez wiele miesięcy, a czasem nawet lat, zamkniętych na pokładach swoich kruchych jednostek. Trim z całą pewnością był kotem Flindersa i chętnie zakradał się do kajuty kapitana, gdy wokół szalały burze – nigdy nie omieszkiał sprytnie wykorzystać swojego statusu mieszkańca kwater przeznaczonych dla oficerów. Jednocześnie, jak to zwykle bywa z kotami żyjącymi na pokładzie, nie stronił od zabaw i rozmów ze zwykłymi marynarzami, obdarzając swobodnie swoimi łaskami zarówno wysoko, jak i nisko urodzonych. Nadto, co budzi mój szczególny szacunek i podziw, uwijał się wśród olinowania, wspinając się po wyblinkach, aby przyłączyć się do marynarzy refujących żagle – choć wówczas ograniczał się do sprawowania nadzoru.

Na morzu kapitan okrętu znajduje się w szczególnym położeniu. We flocie handlowej używa się osobliwego sformułowania, spotykanego w okrętowych papierach, które moim zdaniem jest trafnym podsumowaniem: kapitan to na pokładzie danej jednostki „pierwszy po Bogu”.

Wszyscy obecni na statku są obowiązani okazywać mu szacunek i posłuszeństwo, w zamian mogą pokładać pełną ufność w tym, że przeprowadzi ich przez wszystkie śmiertelne zagrożenia, z jakimi nigdy nie zetknęliby się na lądzie. Nie ma nikogo na pokładzie, z kim kapitan mógłby się dzielić obawami i wątpliwościami, wszystkie decyzje musi podejmować w pojedynkę.

„Samotność dowódcy” była zawsze i nadal pozostaje codzienną rzeczywistością kapitana okrętu, ale o ileż cięższym brzemieniem musiała być dla odkrywcy badającego nieznaną wodę, w rejonach położonych dosłownie na końcu świata, które jeśli w ogóle istniały na mapach, to jedynie na tych, jakie sam narysował, gdy zapuszczał się coraz dalej w rozległe obszary nieznanego. Można się domyślać, iż nieopuszczająca Flindersa świadomość, że wszyscy o nim zapomnieli, podczas gdy reszta świata pograżyła się w zacieklej zmaganiach o przetrwanie i supremację, z pewnością pogłębiała jedynie poczucie osamotnienia. Obecność Trima, z którym mógł dzielić to uczucie, jak można się domyślać ze słów jego *Hołdu*, w istotnej mierze przyczyniła się do sukcesu jego epokowych wypraw badawczych.

Wydaje się więc nader stosowne, że słowa, które spajają tę morską sagę, wyszły spod pióra Philippy Sandal, autentycznej Seafurrer!¹

Julian Stockwin

Julian Stockwin, zaprzysiężony wielbiciel kotów, jest autorem popularnych, znanych wśród czytelników na całym świecie przygodowych powieści historycznych z serii *Thomas Kydd*. Więcej informacji można znaleźć na stronie internetowej www.julianstockwin.com.

¹ To gra słów [*seafarer* – żeglarz i *fur* – futro, chodzi o koty żyjące na pokładach statków], a zarazem tytuł książki wspomnianej autorki.